„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— A proszę tam kłaniać się mężowi! Cóż z nim słychać? Żyje jeszcze?

— Żyje! żyje! Tylko wie pan — już od dawna żadnych znaków życia nie daje!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, zamieszczony w Nrze 21-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 5 listopada 1909 artykuł pod tytułem „W noc poślubną“ (strona 5-ta, łam 1-szy) zawiera w ustępie rozpoczynający się od wyrazów: „W tym jednak ku zdziwieniu“ do końca, znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu względnie inkriminowanego jego ustępu, zatwierdza się zarządzenie przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasrwej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 31 pażoziernika 1909

Pogorzelski.

KRAKOWSKIE BOMBY.

Ruch zaczyna się w Krakowie,
Coś dziwnego się zaczyna,
Bo rozbrzmiewa w naszem mieście
W różnych stronach strzelanina!

Ktoś widocznie nam zazdrości
Chwil słodkiego wypoczynku —
W Karmelickiej ktoś wystrzelił,
Ktoś znów puknął sobie w Rynku!

I policya czujność zdwaja,
Chce przywrócić znów porządek,
— Czy pan strzelał? — Nie! dalibóg!
— Cierpię tylko na żołądek!

Tam na Anny coś gruchnęło,
Co spokojne miasto drażni —
Ludzie bądźcież stateczniejsi
I porządni i rozważni!

Alarmować tak opinię,
To poprostu jest niegodnie!
Patrzcie jak już na niektórych
Trzęsą się ze strachu spodnie!

To co dzisiaj marnujecie
Policyantom dając połów —
Lepszy może mieć użytek
Może kiedyś — proch i ołów!

Kr. Kr.

Słaby ród niewieści.

— Proszę pani, czy pani wołałaby o pomoc, gdybym ją tak teraz z nienacka pocałował?

— Bardzo wątpię, panie doktorze, jeśli się przestraszę, to dłuższy czas nie potrafię nawet ust otworzyć!



Zawsze geszeftsman!

Agent pewnej asekuracyi, człowiek, który odznaczał się niedowiarstwem, leżał ciężko chory i nie było nawet nadziei utrzymania go przy życiu. Stroskana żona, pragnąc koniecznie, by małżonek przyjął przecież pociechy religijne, poprosiła pewnego znajomego księdza, aby odwiedził jej męża, a może choć jemu uda się skruszyć zatwardziałego grzesznika. Ksiądz uczynił zadość woli poczciwej kobiety. Gdy po dwugodzinnym pobycie w pokoju dogorywającego wychodził, pyta go, oczekująca w przedpokoju kobiecina:

— No... i cóż? Wyspowiadał się?

— To nie! Ale zat ona mówił mnie i odrazu ubezpieczył od wypadku i na przeżycie!

Zagadka.

W pewnej restauracyi grało trzech panów przy zielonym stoliku. Gdy przyszli do lokalu, każdy miał przy sobie jedną koronę, gdy go opuszczali, miał każdy w kieszeni po trzy!

— To niemożliwe!

— Owszem! Możliwe! To byli muzykanci! Każdemu zapłacił gospodarz po dwie korony, jako honoraryum!

Pod znakiem Marsa.

Jak wiadomo, odbywa się corocznie w listopadzie, tak zwany główny raport oficerów, należących do rezerwy. W tym celu zjeżdżają się do miast garnizonowych panowie oficerowie z całej okolicy, zadowoleni, że przynajmniej na jeden dzień mogą się wyrwać z pod oka swych czcigodnych małżonek. Tak było i tego roku. Do przedziału pociągu osobowego na jednej z małych stacyjek wsiada kilku rezerwowych oficerów, których kształty i tusza zupełnie już nie odpowiadają rozmiarom mundurów, okazujących ogromną chęć pęknięcia. Nic dziwnego, mundur sprawiony kilka lat temu, a spokojne życie na prowincyi sprzyja bardzo rozrostowi tuszy, zwłaszcza, że każdy spieszy się bardzo i spija piwo, nim excellencya Biliński obłoży je nowym podatkiem.

W przedziale tym siedział już pewien znany z dowcipu i złośliwości jegomość, który na widok wchodzących synów Marsa, zauważyła z uśmiechem do sąsiada:

— Ciekawy jestem, czy ci panowie jadą do raportu, czy też może na wystawę okazów opasowych?...

Oszczędny.

— Dawniej, ile razy wyprowadzałam pana ze świecą, dawał mi pan napiwek, a teraz mnie pan zawsze tylko całuje!

— Widzisz moje dziecko! Teraz będziemy płacić podatek kawalerski, to człowiek musi oszczędzać!

Oświadczyny.

Pan Kałamarzewski, kancelista magistratu w Krakowie, oświadcza się o rękę pewnej poważnej wdówki, właścicielki sklepu i dobrze rentującej się kamienicy. Pani Barbara, gdyż takie imię prozaiczne nosiła owa niewiasta, nie była przeciwną umizgom konkurenta, zwraca jednak jego uwagę, iż poprzedni małżonek był zawsze dla niej bardzo czuły.

— Bo, proszę pana — opowiada — siedm lat żyliśmy ze sobą, a biedaczek kochał mnie zawsze jednako, nigdy mi się nie sprzeniewierzył, był zawsze bardzo posłuszny i... *(tu obtarła łzę, która miała zabłysnąć w jej oku)* tak mu się rychło zmarło!

— O... proszę pani! — rzecze rozczulony wielbiciel — i ja mogę zrobić zupełnie to samo!

Z wiedeńskich stosunków.

Zwolennicy wolnej szkoły w Niemczech noszą w klapie surduta odznakę, na której jako dewiza stowarzyszeń wypisane są ostatnie słowa Göthego: *Mehr Licht!*

Gdy jednego z członków zapytał pewien kolega, co ma oznaczać ten napis, a ten wytłomaczył mu jego pochodzenie, zauważył tenże z zadziwieniem:

— No... no... nie wiedziałem dotąd, że i Göthe był żydem!

W sądzie.

— Kiedy się oskarżony urodził?
— 15 maja r. 1885 panie sędzio!
— Gdzie?
— W Bierzanowie...
— A brat?
— Także 15 maja 1885...
— Więc jesteście bliźniacy?
— Tak jest panie sędzio!
— Urodził się także w Bierzanowie?
— Nie panie sędzio... w Podłężu!
— Co? Proszę sobie w sądzie nie urządzać żartów!
— Ależ na seryo urodził się w Podłężu! Nasza matka jechała wówczas koleją z Krakowa do Bochni!

Pod znakiem nowych podatków.

Facet (do facetki) Ach najdroższy skarbie! Mój klejnocie! Moja *Zapałko!*

W krakowskim tramwaju.

Konduktor (przez pomyłkę): Proszę państwa, kto nie dał jeszcze tryngeldu?

Zasady wujaszka.

(Humoreska).

Podobno jest pod tym tytułem francuska farsa, ale nasza humoreska jest osnuta na jaknajautentyczniejszym wypadku, bo i któż w Krakowie nie zna pana Józefa, który doszedłszy do tego wieku, w jakim *nolens volens* każdy urzędnik osiąga VIII rangę, postanowił uwić sobie gniazdko rodzinne i w tym celu skierował swój wzrok na pannę Madzię, choć wiedział dobrze, że całym jej majątkiem i posagiem było tylko dobre wychowanie, ładne nazwisko, no i przy tem para iskrzących się ślepków, dwa cudne płowe warkocze, zgrabny nosek, drobne różowe usteczka, figurka — jak ulał i nóżki — nóżki... że proszę siadać...

Czwarty miesiąc już mijał od czasu, gdy pan Józef przybrał tytuł i charakter męża byłej panny Madzi. Pan Józef był niezwykle zadowolony, miał ładną żoneczkę, dobrą gosposię w domu i jedno tylko miał jej do zarzucenia, to jest to tylko, że w żaden sposób nie chciała mu zezwolić na codzienną partyę taroczka, do której był tak przyzwyczajony.

— Nie zostawisz mnie przecież samej — mówiła — ilekroć wspomniał jej coś o taroku i głaskała tak czule jego siwy wąs i łysinę, że pan Józef tracił swą zwykłą powagę i składał nieco gorętszy pocałunek na jej białem czole.

Raz jednak zaszła między nimi drobna sprzeczka i oto wówczas, gdy za parę dni miał zjechać do nich na urlop siostrzeniec pana Józefa, pan Gustaw. Przy śniadaniu pani Madzia nagle poczęła się tulić do męża i wkońcu szepnęła mu:

— Słuchajno Józieczku: mam ogromną prośbę do ciebie! Musimy pójść kiedyś oboje do *chambre separée.*

Pan Józef zerwał się jak oparzony.

— A to co za nowy pomysł? Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?...

Czytałam o tem w romansie wczoraj, ale to jakoś tak niejasno było napisane...

— Daruj moja kochana, ale to nie wypada, to nie ma sensu! Wolałabyś zresztą mniej czytać tych romansów, a więcej pilnować gospodarstwa! Ciekawym doprawdy, czy pokój dla Gustawa jest już przygotowany nareszcie?...

— Przygotowany! Ale jeśli chcesz wiedzieć, to mojem zdaniem nie wypada wcale, aby pan Gustaw mieszkał u nas!

— Jakto, przecież to mój siostrzeniec, który zawsze mieszka u mnie, gdy bawi na urlopie! E, nie byłabyś lepiej tak dziecinną. Przyjedzie i będzie mieszkał!

* * *

Jakoż pan Gustaw przyjechał i zamieszkał u państwa Józefowstwa, a pan Gustaw był to chłopak jak malowanie: czarne włosy, czarny nieduży wąsik, figlarnie zakręcony do góry, niebieskie oczy i zgrabna budowa ciała, dodawały mu niemało uroku. Pan Gustaw był bardzo wesoły, opowiadał tysiące anegdotek i umiał opowiadać! Dla cioteczki miał zawsze coś ciekawego, ale nigdy nie wyrażał się nieprzyzwoicie, zawsze był pełen szacunku i to może większego niż dla wuja, którego traktował jakby starszego kolegę.

Od chwili, w której Gustaw przybył do wujostwa, pani Madzia stała się jakaś dziwna. Zdawało się, że jest albo rozdrażniona, albo zmęczona. Wieczorami zasnąć nie mogła i gdy pan Józef dawno już chrapał, leżała z oczyma w dal gdzieś zapatrzonemi, marząc o czemś; wstawała za to znacznie później, tak, że pan Józef z siostrzeńcem bardzo często we dwójkę jedli śniadanie.

Pewnego dnia pani Madzi nie było jeszcze przy stole, gdy służąca przyniosła panu Józefowi jakiś list w eleganckiej różowej kopercie. Pan Józef rozciął go powoli, zaczął czytać i nagle schwycił siostrzeńca za rękę.

— Strach, jakie są te kobiety! Nawet żonatemu człowiekowi nie dadzą spokoju! Patrz! czytaj!... Pan Gustaw wziął liścik i spojrzał nań. Na drobnej, mile pachnącej ćwiartce różowego bristolu, kobieca ręka skreśliła kilka tylko słów, ale za to słów bardzo rozkoszych:

„Najdroższy! Jutro o godzinie 7 wieczór czekam na ciebie w *chambre separée* nr. 2. Zakochana“.

Pan Józef zaśmiał się wesoło.

— Nie wiedziałem, że wujaszek ma takie szczęście! Zapewne też skorzysta wuj z tej okoliczności...

— Jakto?

— Przecież wujaszek pójdzie na to *rendez-vous?*

— Co, ja do *chambre separée,* ja, człowiek żonaty? Bój się Boga chłopcze! Przecież ja jestem uczciwym człowiekiem!

— Wie wujaszek, że i ja jestem uczciwym czło-

Autentyczne nowości.

W czasie zamieszek wojennych jakie groziły na wiosnę bieżącego roku z powodu aneksyi Bośni i mianowania barona Aehrenthala hrabią, do pewnej miejscowości granicznej w Austryi nadszedł transport skrzyń z Francyi, przeznaczonych dla jednego z państw bałkańskich. Skrzynie zawierać miały według deklaracyi fortepiany. Austryackiemu urzędnikowi celnemu, który przesyłkę odbierał, wydało się jednak podejrzanem, iż owe skrzynie, jak na zawartość fortepianów są zanadto ciężkie. Z wątpliwościami swemi zwrócił się wprost do Wiednia, prosząc o instrukcyę. Na podstawie nadeszłych wskazówek jedna ze skrzyń przypadkowo upadła na ziemię i to tak nieszczęśliwie, że cała zawartość ukazała się oczom komisyi. Były to karabiny maszynowe! Telegraficznie zawiadomiono o tem Wiedeń i otrzymano stamtąd polecenie, aby przesyłkę wstrzymać i oczekiwać dalszych dyspozycyi. Po kilku dniach nadszedł z Wiednia transport fortepianów z poleceniem, aby wypełniono nimi paki i odesłano je pod wskazanym adresem... karabiny maszynowe powędrowały zaś do Wiednia. Można sobie wyobrazić zdziwienie i rozczarowanie odbiorców (odbierało je kilku oficerów sztabu generalnego), gdy na miejscu otwarto paki i wydobyto z nich... fortepiany! Naturalnie zwrócono się zaraz do nadawcy o nadesłanie opisu maszyneryi i sposobu użycia! Tamten także zbaraniał gdy otrzymał list!

Pewien rzemieślnik w Krakowie ożenił się z młodą i przystojną dziewczyną, która przedtem służyła u pewnych państwa za pannę do wszystkiego. Ponieważ w domu był też i panicz, nic też dziwnego, że między obojgiem młodymi zawiązał się stosunek wzajemnej sympatyi, który nie ustał nawet wówczas, gdy młoda małżonka przeprowadziła się do swego własnego ogniska. Nieszczęście jednak chciało, a wiadomo, że ono bardzo często i chętnie po ludziach chodzi, że małżonek, przybywszy raz niespodzianie do domu, zastał swą młodą żonkę w objęciach panicza! Oburzenie nie miało granic, wypędził ją natychmiast z domu i przysiągł uroczyście, że nie pozwoli jej nigdy przekroczyć progu swego mieszkania. Przyjaciele, których zawiadomił o swem nieszczęściu, ubolewali nad jego losem, lecz przyznawali mu słuszność, gdyż postąpił, jak był powinien.

Otóż jednak wyobraźcie sobie zdziwienie wszystkich, gdy pewnego razu dowiedzieli się, że była małżonka bawi od dłuższego czasu w domu męża, który ślepo wykonuje wszystkie jej polecenia. Gdy go o to zapytał jeden z przyjaciół, człek nader poetycznie usposobiony (z zawodu kataryniarz) i przy tej sposobności zauważył:

— Wiem! wiem! Serce nie sługa, nie zna co to pany! Zatęskniło się jegomości za okrągłem liczkiem! — odparł mąż z powagą:

— E... co się tam pan na tem rozumie! Musiałem ją wziąć na powrót do domu, gdyż nie miałem na kogo przepisać swych mebli, a chcą mi je wierzyciele sekwestrować!

Na jednym z dworców kolejowych w Galicyi rozglądał się jakiś jegomość za apartamentem, przeznaczonym ku wygodzie tak panów jak i pań i oznaczonym odpowiednim napisem. Nie mogąc go w pośpiechu znaleść, zwrócił się do jednego ze spacerujących kolejarzy, człowieka znanego z wielkiej uprzejmości, co się rzeczywiście rzadko tam zdarza i poprosił o wskazanie drogi, gdzie się ma udać.

— A czy pan dobrodziej ma coś poważniejszego na myśli? — pyta zagadnięty, by módz wskazać odpowiedni adres.

NIEBEZPIECZNE BAKCYLE.

Doktor Hektor Lewatywa,
To powaga naukowa,
Że na wagę złota niemal
Biorą ludzie jego słowa!

Raz w liczniejszem towarzystwie,
Gdzie i młode były damy,
Mówił ile to bakcylów
I zarazków różnych mamy!

W wodzie, w mięsie, aż się roją
I skracają życia chwile —
Gdzie się ruszyć, czego dotknąć,
Masz zarazki i bakcyle!

Czy na sprzętach, czy w ubraniu,
Na sienniku i w poduszce —
Dzisiaj się zarazić można!
Jak stwierdzono — i w dorożce!...

— W dryndzie? — pyta się zdziwiona
Pewna dama z tego grona —
„Tak! Gdy zwłaszcza wolno jedzie
I gdy buda jest spuszczona!“...

Chat-Noir.





Spostrzeżenie filozoficzne.

Miłość się namyśla — posag nęci...

Modlitwa dziecka.

Mały Antoś (mówiąc pacierz, pomylił się i mówi): I nie wódź nas na pokuszenie między niewiastami...

DOMY A KOBIETY.

Nie różnią się tak wielce
Ni domy ni kobiety,
Choć różne skutki mają,
Te same ich zalety.

Im lepiej zbudowany
Jest dom w strukturze swojej,
Tem pewniej i tem dłużej
Na chwałę swoją stoi.

Im lepiej zbudowana
Kobiety jest fasada —
Tem pewniej i tem prędzej
Upada! ach! upada!

U kabalarki.

— Jest pani zamężna, ma pani dzieci a nawet przyjaciela domu — czegóż pani właściwie chce się jeszcze dowiedzieć?...

Autentyczne ogłoszenie.

„Z powodu wyjścia za mąż, znakomita otomana sprężynowa za bezcen do sprzedania“.

Ekonomiczna!

Żona znanego humorysty (do męża w czasie proszonego obiadu): Wiesz Kaziu! Jedzenie jest dziś pod psem! Proszę cię, jeśli masz opowiedzieć im co wesołego, to mów tylko same tanie dowcipy!

---

wiekiem, ale mam ogromny gust pójść tam zamiast wujaszka!

— Ależ i owszem! — zawołał pan Józef — oddając siostrzeńcowi mały liścik — to jest nawet świetny pomysł, bo w ten sposób ukarze się tę panią. Chciała mnie, a tymczasem figa!

Pan Gustaw uśmiechnął się, bo nie myślał, aby dla owej damy była to bardzo wielka kara, że zamiast ze starym wujem, zje śniadanko z młodym, pełnym życia chłopcem, lecz schował ten sąd do kieszeni i na drugi dzień o oznaczonej porze, z wesołą miną, kręcąc swój czarny wąsik do góry, udał się według adresu.

— Gdzie jest gabinet nr. 2 — spytał ostro kelnera, wchodząc do restauracyi.

— Do usług pana! zaraz pokażę, pani już tam nawet czeka...

— Dobrze! bardzo dobrze!...

Gustaw rzucił okiem do lustra, a skontrolowawszy, że wygląda nawet więcej niż *correct*, szybko wszedł do wskazanego gabinetu.

Zaledwie jednak ukazał się, zabrzmiały dwa okrzyki zdziwienia.

— Pan... tu?

— Pani... tu?

— O Boże, przecież ja list pisałam do mego męża! — zaczęła się tłomaczyć pani Madzia. — Ja chciałam... ja tak pragnęłam poznać, jak się to bawią w separatce, a Józef w żaden sposób nie zgadzał się!... Wtedy... wtedy pomyślałam sobie, że może przyjdzie wreszcie na bezimienne zaproszenie...

— Jakże można było o wuju przypuszczać coś podobnego! — zaśmiał się Gustaw. — Zgorszony był ogromnie tym listem, który mi zaraz pokazał!...

— Dobrze! ale skąd pan wziąłeś się tutaj...

— Ja? ależ jako jego zastępca, który nie mógłby sobie nigdy darować, gdyby nie zbadał, kto jest tajemniczą autorką tego listu. A przyznam się, że kogo, jak kogo, ale ciebie kochana cioteczko niespodziewałem się nigdy zobaczyć...

Pani Madzia odsunęła się pod lustro i drżącemi rękami zaczęła przypinać kapelusik.

— Jakto? więc chcesz pani odejść już? — pytał błagającym głosem Gustaw — a przecież sama chciałaś poznać, czem jest taka *à part* kolacyjka!...

— Ależ to nie wypada — tłomaczyła się cichym drżącym głosem.

— Ach! cóż znowu...

I Gustaw zawisnąwszy swym płomiennym wzrokiem na jej oczach, począł zdejmować jej kapelusz. Szło mu to jednak niezbyt zgrabnie, bo zanim dokończył swej „pracy“, już spotkały się ich usta...

* * *

Na drugi dzień pani Madzia nie była znów przy śniadaniu. Pan Józef sam wytłomaczył to siostrzeńcowi.

— Biedaczka taka zmęczona! Wczoraj wieczorem poszła odwiedzić przyjaciółkę i zastała ją w gorączce... Poczciwa do późnej nocy przesiedziała tam, pilnując chorej i jej dziatwy! Wróciła tak zmieniona, z podsiniałemi oczyma, że ledwie ją poznałem. Ale ty Guściu, jakże ty się bawiłeś, bo wróciłeś bardzo późno do domu?

— Ja? znakomicie, cudownie, bosko, rajsko!...

— Doprawdy?

— Słowo honoru! Na taką kolacyjkę, jak wczorajsza, miałbym codzień gust...

Pan Józef uśmiechnął się, ale i jemu zrobiło się jakoś tęskno za taką wesołą zabawą, to też, gdy w południe zobaczył się z panią Madzią, zaproponował jej, by poszli wieczorem razem do *chambre separée.*

Ale ona pokraśniała cała i oburzyła się ogromnie.

— Jak możesz mówić coś podobnego! Przecież to nie wypada!... Ja zaś nie chcę, byś odstępował od swych zasad dla moich niedorzecznych kaprysów...

— Hm, hm! szybko zmieniasz zapatrywania.

— Nie zmieniam ich, ale przyznaję, że masz racyę i aby ci dowieść, że prawdę mówię, pozwalam ci pójść dziś wieczorem do kasyna na taroka...

— Nareszcie jedno mądre słowo — zawołał ucieszony pan Józef — a więc idę o dziewiątej do kasyna. Zresztą Gustaw może ci dotrzymać towarzystwa... Pocóż chłopiec ma się nocami włóczyć gdzieś po mieście...



CZĘSTOCHOWA.

W Częstochowie popełniono
Czyn wyrodny, zamach świeży!
Każdy jest tem oburzony,
Czy kto wierzy, czy nie wierzy!

Pokradziono kosztowności
I relikwie, święte wota!
Że złodzieje wszystko kradną
Temu zresztą nie dziwota!

Lecz co na to odpowiedzą
Tych świętości naszych stróże?
I czy sobie sprawę zdają,
Mnichy tam na Jasnej Górze?

Niech to będzie im nauką,
Niech na przyszłość lepiej strzegą
To, co naród im powierzył,
A nietylko — brzucha swego!

Bocian.

W kasynie wojskowem.

Nowomianowany pułkownik spotyka się po raz pierwszy w kasynie wojskowem z oficerami swego pułku. Podczas kolacyi przygrywa muzyka. Pułkownik słucha z zajęciem, po chwili zaś zwraca się do jednego z sąsiadów:

— Ta melodya jest mi jakoś tak znana!

— To jest uwertura z „Córki pułku!“ — odpowiada zagadnięty.

— Aha! Bardzo ładna melodya! Bardzo ładna! Ale spodziewam się, moi panowie, że w mym pułku podobne świństwo się nie przydarzy!

Z posiedzenia.

— Proszę panów, przystępujemy obecnie do najważniejszego punktu dzisiejszych obrad, mianowicie do zastanowienia się nad zjednoczeniem wszystkich partyi, które oświadczyły się za uruchomieniem parlamentu. Odbyłem z prezesami poszczególnych klubów konferencye, a rezultat ich zaraz panom odczytam... (po chwili): Najmocniej przepraszam, ale tekę z protokołami zostawiłem w domu! *A to cymbał ze mnie!*

Głos z sali: Wobec tego, że nikt się nie sprzeciwił, wniosek pana prezydenta przyjęty jednomyślnie!

Nie stracił fantazyi.

Pewien uwielbiany tenor, który głosem swym podbił wiele serc niewieścich, chwalił się zawsze, iż swem wysokiem *c* tak oczarował niewiasty, iż nie może się opędzić ich atakom. Aby podołać rozległej korespondencyi miłosnej musiał nawet przyjąć sekretarza, który przez sześć godzin dziennie odpowiada tylko na nadeszłe korespondencye.

Nieszczęście chciało, że kolega jego po fachu, bas miejscowej opery, raz przez pomyłkę otworzył list, zaadresowany do tenora i znalazł tam rachunek od krawca z wcale niegrzecznem przypomnieniem, iż termin zapłaty dawno już upłynął. Poznawszy swą pomyłkę, zalepił kopertę i położył na miejscu, gdzie składano listy kolegi, obserwował jednak z pod oka minę, z jaką on list odczyta. Tenor nie stracił jednak fantazyi. Otworzywszy kopertę, przebiegł pismo oczyma, zmiął list, wrzucił do pieca i rzekł z uśmiechem:

— I znowu jedna więcej głupia koza! Ani myślę już odpowiadać na te bzdurstwa!

Uznanie.

— I znowu płakałaś, moja droga?

— Ach! Wyobraź sobie, co za nieszczęście. Chciałam ci zrobić niespodziankę na urodziny i upiekłam tort według najnowszego przepisu... Wyobraź sobie, ledwie na chwilkę wyszłam z kuchni, mój pinczer wskoczył na stół i zjadł go...

— No... no... nie martw się! Masz tu dwadzieścia koron, za te pieniądze będziesz sobie mogła kupić innego, gdyby tamten przypadkiem zdechł!



Dobre świadectwo.

Hrabianka Zofia (do pokojówki): Wiesz Kasiu! Bardzo chętnie wyszłabym za barona Alfonsa, ale zdaje mi się, że on już jest przeżyty i niedołęga.

Pokojówka Kasia: O! Mogę pannę hrabiankę upewnić, że to nieprawda...

Na plantacyach.

— Teraz dopiero poznaję, że pani jest córką mego krawca! Dzięki Bogu, w łatwy sposób będę mógł z nim wyrównać zaległy rachunek!

Sposób poznania.

— Więc jutro masz Wandziu pierwsze *rendez-vous* z owym nieznajomym? A jakiż umówiliście znak, po którym masz go poznać? Zapewne czerwony kwiatek w butonierce?

— Ale gdzież tam! Co mi tam po czerwonym kwiatku! Ma mieć w portmonetce niebieski banknot!

Na ulicy.

— No... no! I to ma być twoja córka? Bardzo sympatyczne dziecko! Nie mogę sobie jednak wyobrazić, jak taki, jak ty, niedołęga, mógł się zdobyć na coś podobnego!

— Ha... w takim razie spytaj mojej żony, może ona cię objaśni!

U fryzyera.

Hr. Zeppelin: Słyszałem, że pan wyrabia znakomite specyfiki przeciw wypadaniu włosów... Czy przypadkiem nie pomogłyby one przeciw wypadaniu śruby balonowej?

Najnowsze odkrycia.

Ponieważ świat zajmuje się obecnie rozwiązaniem problemu, czy na Marsie żyją ludzie i czy rzekome kanały są dziełem ich ręki, redakcya *Bociana*, pragnąc dostarczyć swym Czytelnikom najpewniejszych wiadomości, nie szczędziła kosztów i zwróciła się w tym względzie do najznakomitszych astronomów świata z prośbą o objaśnienie. Jak dotąd, pewnych wiadomości o Marsie nie otrzymaliśmy wcale, z nadesłanych nam jednak oświadczeń przypuszczać należy, że we wszechświecie urządzone jest wszystko według naszych ziemskich pojęć.

I tak donosi nam dyrektor obserwatoryum z Chicago, iż po długich a mozolnych badaniach udało mu się stwierdzić, iż na konstelacyi gwiazd, zwanej Wielkim Wozem, znajduje się rezerwoar z benzyną, co kazałoby mniemać, iż nie jest to zwykły wóz, ale automobil. W konstelacyi raka zauważono mglistą plamę, która nie może być niczem innem, jak kulturą czystych bakcyli rakowych, nad których wynalezieniem pracują bez skutku nasi znakomici medycy. Kierownictwo obserwatoryum w Oxfordzie ogłosiło w tych dniach rozprawę, w której jeden z tamtejszych astronomów dowodzi, że podczas pewnej cichej nocy słyszał wyraźnie mruczenie Wielkiej Niedźwiedzicy, co kazałoby przypuszczać, iż jest ona także żyjącem stworzeniem.

Wobec tego zaczęli się nasi krajowi astronomowie zastanawiać nad tem, czy zapowiedziana kometa Halleya, która ma się pokazać za kilka miesięcy, nie jest przypadkiem tylko kolosalną reklamą dla znakomitych preparatów na porost włosów łysego p. Ihnatowicza ze Lwowa lub sławnej Anny Csillag z Wiednia. Sprawą tą zajmuje się obecnie i Krakowska Akademia Umiejętności.

Szczęśliwy ojciec.

— Moją córkę uderzył w oko przy tennisie piłką hrabia Alfred, mój zięć rozbił się ze swym jachtem podczas ostatnich regat, najstarszy syn złamał obojczyk na wyścigach, najmłodszy zderzył się w automobilu z księciem Leonem, żona wypadła z naszego balonu... Nu... i niech kto powie, czy my nie jesteśmy prawdziwie arystokratyczną rodziną!

Małe spóźnienie.

— I co pan na to, panie Kohn? Pani Rosenkranz powiła wczoraj zdrowego i ładnego chłopaka, choć mąż jej już od trzech lat bawi w Ameryce!

— Nu? Co to wielkiego? Ona potrzebowała się tylko trochę spóźnić, a przecież wiadomo, że kobiety nie lubią się nigdy spieszyć!

Złośliwe uwagi o niewiastach.

Kto chce zaznać szczęścia w pożyciu małżeńskiem, powinien od pierwszej chwili powziąć stałe postanowienie we wszystkich sprzeczkach małżeńskich zdawać się zawsze na wolę swej żony i jej przyznawać słuszność.

Niegdyś byłam niezapisaną kartką, dziś jestem przeczytaną książką. Oto zdanie, w którem zawiera się historya niejednego życia kobiecego.

W coraz szerszych kołach publiczności przyjmuje się twierdzenie, że utrata dziewiczej niewinności datuje się dopiero od drugiego dziecka.

Nasze sufrażystki walczą zawzięcie o wolność uczenia się i o wolność rodzenia.

Choć sceptycy utrzymują, że na świecie niema małżeństwa i nie było, w którem nie znalazłby się „ten trzeci“, twierdzę stanowczo, że było jedno, mianowicie związek Adama i Ewy, przyjmując naturalnie za pewnik, że ów wąż biblijny był rzeczywiście zoologicznym okazem!

Spotykamy często na świecie starszych mężów, którzy nie wymagają wcale, by ich młode małżonki zostawały im zawsze wierne, lecz kontentują się już, jeśli one od czasu do czasu sprzeniewierzają się swym kochankom.

Największym cudem, jakie miłość stwarza, jest okoliczność, że zakochane kobiety odznaczają się powściągliwością w mówieniu!

Kochanka i kamienica mają wiele podobieństwa ze sobą. Choć obie są nieraz bardzo pięknie i solidnie zbudowane, zmieniają prędko właściciela.

W sensacyjnym romansie wyczekujemy niecierpliwie dalszego ciągu, w miłości jesteśmy kontenci, jeśli go nieraz niema.

Najzłośliwsze uwagi mężczyzn o pięknych kobietach nie zawierają w sobie nigdy tyle żółci i goryczy, jak przyjacielskie opowiadania naszych pań o przystojniejszych od nich towarzyszkach!

U pośrednika małżeństw.

— Proszę pana, ta panienka jest bardzo uczciwa...

— To już jej rzecz...

— Pochodzi z zacnej i poważanej rodziny...

— To drobnostka...

— I posiada nieobdłużoną trzypiętrową kamienicę przy ulicy Grodzkiej!

— To grunt!

Z PAMIĘTNIKA POETY.

Straszna rzecz, co mi się stało
Niepraktykowana pono —
Ja — Neomfar Wierszoklecki,
Krawca mam i narzeczoną...

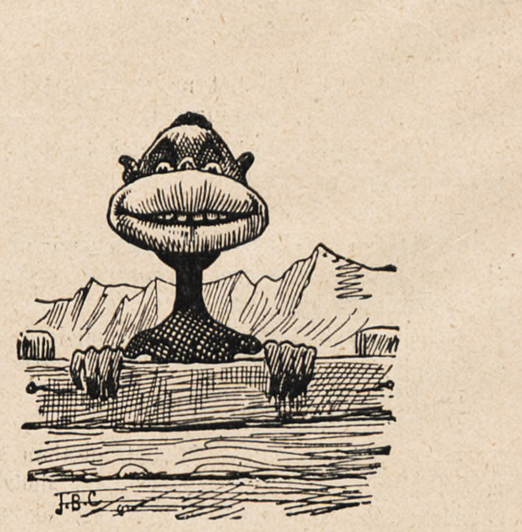
Jestem wprawdzie niebogaty,
Ale się poetą mienię.
Krawiec daje mi kredytu
Narzeczona zaś natchnienie.

W tem odbieram aż dwa listy...
W pierwszym krawiec chce pieniędzy,
W drugim mnie kochanka wzywa,
Bym odwiedził ją czemprędzej!

Więc natychmiast odpisuję,
Tej co moim ideałem,
No i temu, co wampirem —
Lecz adresy pomieniałem.

„Sto całusów i uścisków“ —
Dostał krawiec liścik czuły —
Narzeczonej zaś doniosłem:
„Spodnie moje się popruły“!...

Chat-Noir.





Ferdek Eleuteryk.

„Towarzyszu! Jedno graba! Z kimże okoliczność? Odknaj panna, bo jak lunę w imbryk, to się kawa poleje!“ — takiemi serdecznemi słowami przywitały mnie i Mańkę lwowskie batiary, gdyśmy się znaleźli we Lwowie, jako deligacya krakowskich olejandrów na obchodzie Słowickiego. Poznołem z tego, że we Lwowie miszko tyż naród polityczny, który się 'zno na grzeczności. Widziołem i lwowskich ukraińców, co to Poloków majom wyrzucić za San i straśnie się dziwowołem, że oni furt gadajom po niemiecku, bo co dwa słowa, to powtarzajom: *nasse Ruthe*, co się na polskie tłomaczy: mokro rózga! Dudykiewicza oczy moje nie oglondały, bo se teroz ciegiem robi kataplazmy na cyferblat, a honór swój oddoł do pralni chemicznyj...

Jak krakowskie imininy Słowackigo zrobiły klapę, tak znów we Lwowie była zabawa na grandę. Przyjechoł nawet papiż od leuteryi, pon Lutosławski, który godoł, że kużden uczciwy gawer i kużda szanująca się brzana, powinny należeć do leuteryi, a jeśli chcom pić, to chyba piwo drozdowskie, które się wyrabio gdzieś tam pod Warsiawom, a on jest akcyjonaryuszem. Okropicznie my się ucieszyli tom mowom i zaroz wieczór skirzułem ci się tak galanto, że lwowskie sułany zaprosiuły mnie na nocnik do furdygarni, bo tak się nazywo lwowski teligrof.

Ale wracajoncy do onyj uroczystości, muszę powiedzieć, że Lwów się fajno spisoł i zapędziuł Kraków w kozi róg. Może mi kto powi, że jezdem taki ptok, co paskudzi w swoje gniazdo, jo tam się tego nie przestraszę i niechby ino nad Pełtwiom założyli olejandry, to zbirom lary i piernaty i razem z Mańkom rznę pod Wysoki Zamek, a Krakowowi powiem: a hi! Naprzód, na nasze przyińcie nie rozkopali wcale uliców, zamówili se pogodę, dali człekowi galante miszkanie i fajne koryto, a co najważnijszo rzecz, to to, że we Lwowie, czy w Lembergu, bo nie wiem, jak mu naprowdę na imię, nietylko akademiki i studenty wzieny udział w paradzie, ale i wszelakie dygnitorze, tak rzondowe, jak i wyrobu krajowygo. Lwowski Puzyna, co się wabi Bilczeski, mioł sumę, a lwowski Nowok, którygo wołajom Bandziurski, wygłosiuł patryotyczne kozanie, widać, że oni nie gniwajom się na Słowackigo. Rada mijsko wyrukowała w paradzie z prezydentem w kontuszu, masirowały nawet fajermany. A w Krakowie? Aż przykro wspominać! Burmistrz, czyli prezydent, choć blachorz z fachu, przemawioł tak pieknie, niczym panie dobrodzieju prefesur, nawet położyli kamiń węgielny pod pomnik Słowackigo, gdy tymczasem w Krakowie obiecali ino darować kawołek wyasfaltuwanych plantów, jeśli kto o to poprosi. Co zaś najważnijsze, to gratisowa wyżyra i morowe pijaństwo na koszt gminy. Żarłem, aż mi się uszy trzęsły, a Mańka umyślnie wziena na siebie aż trzy kiecki, żeby nazbirać prowiantów choć na cały tydzień. Zaprowiantowaliśmy się tyż klawo, prosto ze Lwowa można było jechać do biegona północnygo, zwłaszcza, że i jo i Mańka przed wyjazdem z Krakowa zaopatrzyliśmy się w trykoty, coby nam i zimno nic nie zrobiło!

Bawił się tyż naród całom duszom, nawet leuteryki skirzyły się galancie i to takie, co to ślubowały od wszystkich czterech „k“, to jest od knajpy, kubanosa, kubity i kartów. Do bani, powiadom, z Krakowem, widzę bowiem, że Lwów, to miasto całom gembom. Nima tu wprawdzie plantów, są zato wały hetmańskie i gubernatorskie, jest tyż kilka wcale pięknych ogrodów, których nikt nie parceluje, więc emeryty majom gdzie chodzić dmuchać świżym powietrzem, a brzany, ładnijsze od krakowskich, majom o kilka kilometrów dłuższy sztrych, niż w Krakowie i nie robiom se konkurencyi.

Tak to wszystko razem w kupę wziente wpłynęło na mnie i na Mańkę, że radzimy oboje nad tem, czyby rzeczywiście nie powiedzieć Krakowowi: adje! a nie starać się o lwowskie obywatelstwo, które mi przyrzekł wyrobić Ciuchciński (tak się nazywo lwowski Leo), z którym aż dwa razy piłem brudersiaft!

Gdyby nie ta sakramencka polityka, bez którycj żyć nimogę, byłbym kilka dni zostoł we Lwowie, tymczasem już na drugi dzień musiołem knajać do Widnia razem z Głombińskim, bo nos obu baron Bienerth telegraficznie zaprosiuł. Że do mnie mo zaufanie, temu się nie dziwię, przecież razem chodziliśmy w Krakowie do świętyj Barbary, a zresztom jo tam nie myślę o fotelu ministeryalnym, któryby się nawet nie zmieściuł w mem mieszkaniu na Pierdzichowie! Ale zadziwio mnie, że Bienerth nie boi się Głombińskiego, który jako cysorz od narodowych dymokratów, bardzo chętnie siadłby se na tymsamym fotelu, z którego Bienerth ani rusz nie chce złazić!

Mańkę miołem zostawić w Krakowie, ale tak się brzana prosiła, że litosierdzie wzieno górę, zwłaszcza, że i Głombiński radziuł, żebyśmy ją wzieni ze sobom, to nom się nie bedzie przykrzyć w drodze, a jechaliśmy nocom, żeby zyskać na czasie. Zresztom wiadomo, że gdzie djaboł nie może, tam babę pośle, Mańka może się więc przydać i we Widniu przy pertraktacyjach z zatwardziałemi obstrukcyjnikami.

I dobrze się stało, że pojechała!

Zaroz po przybyciu do Widnia mieliśmy konfencyjom. Przyśli na niom Bienerth, Biliński, Hohenburger, Głombiński i jo, Mańka tymczasem rozglondała się po mieście i bez ten krótki czas załatwiła się z trzema Czechami, którzy jej obiecali „pod chajrem“, że odstompiom od obstrukcyi. Cholery to, nie Czechy, potym dopiro pokozało sie, że żoden z nich nie jest posłem i żoden nimo obstrukcyi. Teroz nie dziwie sie, że psioczą na nich Swoby, kużdy Precliczek potrafi bowiem skorzystać zawsze ze sposobności.

Wycałowołem sie z Bienerthem z dupeltówki, alem musioł wyliźć aż na krzesło, bo Bienerth to najdłuższy minister, jakigo kiedykolwiek miała Austryo.

— Ferdek, kochanie, ratuj! — tak ci mnie przywitoł.

— A nie trza było robić głupstw, tobyś ekselencyja nie potrzebowoł teroz skomlić! — powiadom mu na to.

— Łatwo panu gadać, ale gdybyś siedzioł w naszyj skórze, tobyś dopiro widzioł, co to znaczy. Furt sie człek musi skrobać, tak go gryzie, raz tu, drugi raz tam! — wtrąciuł na to Biliński.

— Moi panowie! Cóż jo wom na to poradzę! Chyba rozpędzić parlament i chycić sie pelagrafu czternastygo!

— E... o tem to już jo wiem dawno! — woła Bienerth — ale doradź Ferdek coś leprzygo! Musimy przecie uchwalić nowe podatki, zawrzyć traktaty...

— Jeśli pan co dobrygo doradzi — powiada Biliński i uśmicha sie pod nosem — to dostanie pan gratis bilet na tramwaj, pudełko cygarów Kuba Dunajewskigo i reszkondę na loteryjom bryńskom...

— A wygrom co?

— Pewnie! jeśli ino wyjdom lumery!

— Do bani z takim jenteresem, jo chce mieć coś pewnygo! Stapińskimu daliście Wisłę, Rusinom bank i uniwersytet we Lwowie, a mnie chcecie zbyć ino reszkondom?... A hi!

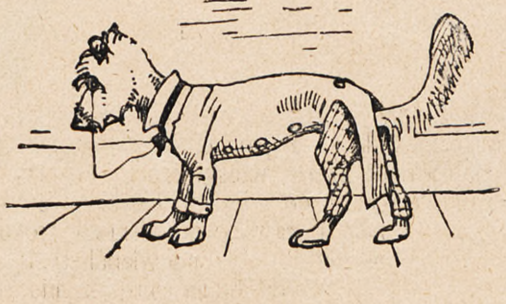
— Wisz pon co? — woła na to Biliński — dostaniesz pon konsens na trafike w Żółkwi...

— Wolołbym na szynk, bo choć jestem członek męski czynny leuteryi, z tego mogę mieć większą pociechę...

— Gut! — powiadajom na to. — Proszę się zgłosić za tydzień.

— Gut! — rzekę i ja — to i wtedy dam wam radę, bo jo lubie tak z ronczki do ronczki... Pedam do nogów!

Siedze więc we Widniu i rozpatruje sie w sytuacyi, a poczciwo Mańka pomogo mi, ile sił. Nima ani dnia ani nocy, żeby nie wziena na siebie ze trzech Czechów, jo znowu agituje, ile moge między Niemcami. Swoby bojom sie swych babów, jeśli więc uda mi sie obrobić niemieckie brzany, to i chłopów bede mioł w garści...





Między przyjaciółkami.

— Panie baronie! Ja znam pański dobry gust. Niech mi pan baron doradzi, jak się mam przebrać na redutę, by wzbudzić sensacyę i aby to nie wiele kosztowało?

— Radziłbym panu za ratlera...

— Co? Za ratlera?...

— Tak! Wiesz pan przecież, panie Kohn, że ratler ma obcięty ogon i uszy! Pan będzie potrzebował przyciąć sobie tylko uszy i charakteryzacya już gotowa!

Ostrożnie.

Do restauracyi, raczej garkuchni pani M. w Krakowie, przychodzi stale pan Piernikiewicz, emerytowany woźny magistratu stoł. król. miasta Krakowa. Dla tak zacnego i poważnego gościa jest naturalnie zawsze zarezerwowane miejsce, pani M. wie także, jakie on lubi potrawy i stara się zadość uczynić zachciankom „urzędowej osoby“, jak się pan Piernikiewicz sam chętnie nazywa. Otóż pan ów jest ogromnym wielbicielem pięknego, tłustego podgardła, naturalnie wieprzowego i już od kilku dni cieszył się nadzieją, że w najbliższy wtorek pani M. obchodzić będzie uroczystość familijną, czyli, że innemi słowy sympatyczny prosiaczek, którego od wiosny chowała i otaczała czułościami, niczem własnego syna, legnie pod ciosem świniobójcy, by zaspokoić apetyty gości pani M. Nieszczęście jednak chciało, że w ów krytyczny dla prosiaka wtorek jakoś więcej gości, niż zwykle, odwiedziło ową jadłodajnię, a służba, składająca się z brudnej Kaśki, dziewki do wszystkiego, zapomniała dla pana Piernikiewicza schować porcyę podgardla. Gdy się spostrzeżono, było już zapóźno! Podgardle zniknęło w żołądkach zacnych gości... Pani M. rozpaczała, przypuszczając zawczasu, jak zmartwi się poczciwy staruszek, gdy się dowie o zawodzie, dlatego też, ledwie się tylko pokazał, zbliżyła się do jednego z jego przyjaciół i towarzysza stołu i mówi doń szeptem:

— Panie Mateuszu, mój drogi, zawiadom pan Piernikiewicza, że podgardle już wyszło! Tylko ostrożnie, bój się Boga, żeby mu się co złego nie stało!

Autentyczne wiadomości.

W pewnej szkółce przygotowywał ksiądz katecheta dzieci wiejskie do spowiedzi i dawał im odpowiednie wiekowi wskazówki, jak mają postępować, by oczyścić się należycie z swych grzechów. W tym celu — pouczał — najlepiej będzie, jeśli każde z nich przejdzie dokładnie wszystkie przykazania boskie i kościelne, a jeśli niema nic na sumieniu, zauważy tylko: Z pomocą Bożą nie zgrzeszyłem przeciw temu przykazaniu!

Mały Jaś, ośmioletni chłopiec, znalazłszy się przy konfesyonale, a postępując według otrzymanych wskazówek, zauważa między innemi:

— Z pomocą Bożą nie pożądałem nigdy żony bliźniego swego!

Wyjaśnienie.

Ojciec: Panie! Widzę, że pan się coś kręci koło mojej córki, a nie wiem, w jakim zamiarze. Zwracam pańską uwagę, że to jest dziewczyna skromna i obyczajna!

Konkurent: Przepraszam pana dobrodzieja, ale jak dotąd, nie miałem jeszcze sposobności tego skonstatować.



— Dlaczego ty mnie ciągle prowadzisz przez takie handlowe żydowskie, hałaśliwe ulice?

— Bo tu widzisz mieszkają główni moi wierzyciele, a twój widok, jako mojej przyszłej żony, uspakaja ich!...



— Jak pan może wchodzić do cudzego mieszkania, widząc, że młoda kobieta w dodatku ubiera się?!...

— A to przepraszam, ale ja byłem pewny, że pani się nie ubiera, ale rozbiera ....



— Znowu jakiś liścik miłosny do naszego pana!....

— Lepiej niech mu panna Kasia tego listu wcale nie doręcza, bo i tak biedaka ledwie łazi, a po takim pachnącym liściku, to gotowo go jeszcze całkiem sparaliżować!...



— Niech mi pani powie, ale tak szczerze, czy pani wierzy w miłość, tak od pierwszego razu?

— Dlaczego nie, ale wie pan — nie z panem!..



— Nie kuś mnie pan i pamiętaj o tem, że przyzwoita kobieta nie powinna u siebie żadnych młodych ludzi przyjmować...

— No, tak — ale przekona się pani potem, że ja już nie jestem tak bardzo młody....



— Pamiętaj pan o tem, że kobietę szczęśliwą, robią nie tylko pieniądze...

— O, a cóż jeszcze więcej?

— No, i inni mężczyźni jeszcze!...



— To bezczelność! Pyta się ktoś o męża, powiadam więc, że nie ma go w domu, wyszedł bowiem do okulisty, a ten łotr mówi na to, że widocznie nabawił się jakiejś choroby ocznej, gdyż za często przymykał jedno oko!...



— No, oświadczyłeś się pan wreszcie ojcu o moją rękę?

— Oświadczyłem, proszę pani!

— No, i cóż ojciec powiedział?

— Nic, tylko spojrzał na mnie z takiem ubolewaniem....

Myśl starego kobieciarza.

— Nó! no! Pierwsza kobieta puściła się w podróż aeroplanem! Ciekawy jestem bardzo, czy też siedząc w aeroplanie woła także ostrzegawczo: Baczność! Patrzcie się do góry!...? Mnie się zdaję, że to zupełnie zbyteczne i tak oczy wszystkich będą ciągle w górę skierowane!

Z naszych wykładów.

— Pleśń, jest to grzyb, pojawiający się na chlebie, mięsie, trzewikach i innych materyałach spożywczych.

— Krwawy peryod królowej Elżbiety angielskiej trwał przeszło trzy lata...

— Napoleon nie zadowolnił się swemi dotychczasowemi zdobyczami, lecz wyciągnął swą chciwą rękę ku mroźnej północy. Niestety nie powiodło się i musiał się stamtąd cofnąć z poparzonemi plecami.

Czy go zna?

— Zosiu, a kto to jest ten facet, który wczoraj wieczorem odprowadzał cię do domu?

— Alboż ja wiem!

— Jakto, nie wiesz nawet jak się nazywa?

— A cóż mnie to może obchodzić? Widziałam tylko, że bieliznę ma znaczoną literami Z. T.!

Na linii A-B.

— Ach panienko! proszę tak nie uciekać! To są prawdziwe wyścigi z przeszkodami!

— Nie bój się pan, i tak nie będziesz pierwszym u mety!

* * *

— Czy to prawda, że panu podobają się tylko blondynki?

— Tak jest!

— W takim razie proszę poczekać... wstąpię tylko na chwilę do fryzyera!

* * *

— Wiesz Zośka, wygrałem wczoraj ambo na bryńskiej! Przynajmniej jedną noc będę mogła spać spokojnie!

Z katalogu nakładowego.

1. *Wśród nocnej ciszy!* na głosy mieszane.
2. *Na ławeczce ogrodowej*, (na dwa głosy).
3. *W miłosnym szale*, (nokturn).
4. *Skutki miłości* (tercet).
5. *Skarga dziewicy* (kołysanka).

Wyrzuty sumienia.

— Wiesz Edziu! Muszę cię już raz przedstawić memu mężowi... sama przyzwoitość tego wymaga!



Biedne sufrażystki.

Jak wiadomo, angielskie sufrażystki, które się dostały do więzienia rozpoczęły tam głodówkę. Zarząd więzienia zaczął je karmić sztucznie, przeciw czemu one naturalnie bardzo energicznie słownie i czynnie protestowały. Pewnego dnia wszedł do kaźni zarządca więzienia i zastał woźnych zajętych karmieniem jednej ze sufrażystek. Przystanął chwilkę i obserwował trudności z jakiemi musieli walczyć biedni ludzie. Widząc ich kłopoty zauważa:

— No... no... jakoś to ciężko idzie!

— Oj panie dyrektorze — odpowiada na to jeden z woźnych — takie to już teraz ciężkie czasy! Coraz trudniej już wyżywić kobietę!

Znakomity skutek.

Pacyent: Sługa pana doktora dobrodzieja! Przyszedłem uregulować mój rachunek!

Doktór: Proszę bardzo! Więc pomogło lekarstwo, które panu zapisałem?

Pacyent: Znakomicie!

Doktór: A wiele proszków pan wyżył?

Pacyent: Ani jednego! Ale mojej ciotce dałem trzy i jestem obecnie jej *uniwersalnym spadkobiercą!*

Po wzlocie Bleriota.

Lata Latham, Bleriot lata,
Lecą bracia Rennerowie —
Jeden Bienerth lecieć niechce,
Ani mu to nawet w głowie!

* * *

Do kawiarni Bisanza przychodzi profesor fizyki jednego z krakowskich gimnazyów i usiadłszy obok kolegi, znanego filologa, zaczyna się unosić nad postępami w dziedzinie aeronautyki i kończy zapytaniem:

— No przyznaj sam, czy to nie jest rzecz wspaniała, tak sobie bujać po powietrzu? Co za postęp, a wszystko to tylko dzięki postępom, jakie w ostatnich czasach zrobiła fizyka!

Na to filolog, który dotąd był zamyślony, robi następującą uwagę: — Hm... więc twierdzisz, że Bleriot jest awiatorem?

— Tak jest! — brzmi odpowiedź fizyka.

— I sądzisz, że wyraz awiator, awiatyka pochodzi od łacińskiego „avis“...?

— Prawdopodobnie!

— No... w takim razie bądź łaskaw mi wytłumaczyć skąd się w nim wzięło to drugie „a“, bo to się sprzeciwia zasadom gramatyki! Z całej tej historyi to jedno mogłoby mnie tylko zainteresować!

* * *

— Ach, żeby to jak najprędzej udało się komu przelecieć balonem przez Ocean Atlantycki... jakby to uprościło i ułatwiło podróż do Ameryki! — zauważa kasyer, przeliczając zawartość kasy swego pryncypała.

* * *

— No... no! — powiada do siebie austryacki minister wojny — aeroplany mają stanowczo wyższość nad balonami do sterowania! Tamte ofiarowano nam w prezencie, te ostatnie trzeba kupować, a parlament o uchwaleniu kredytów wojskowych ani myśli!

Zawsze fachowiec.

Buchalter: Panie Jonkler, właśnie telefonują tutaj z domu, co pańska żona powiła przed chwilą bliźnięta...

Szef: (w zamyśleniu): Zapisuj pan jedno na konto rotmistrza od ułanów, a temu drugiemu na konto moje prywatne...

Angielska prawdomowność.

W r. 1908 sprawa egipska, Anglia wtyka tam swój nos, 1908 i 1909 zawikłania w Turcyi, Anglia pcha tam swe trzy grosze, 1909, aneksya Bośni, Anglia macza w tem swe palce, 1909, sprawa kreteńska, Anglia wichrzy, 1909, rewolucya w Persyi, Anglia dolewa oliwy do ognia.

Gdy natomiast w październiku b. r. zapytano w parlamencie londyńskim co rząd zamierza uczynić, by przeszkodzić rozstrzelania Ferrera, odpowiedział minister Grey:

— Anglia stoi zawsze na tem stanowisku, iż nigdy nie miesza się w sprawy wewnętrzne innych państw!

MA RACYĘ.

Rózia — sprytna pokojówka
Już na nogach jest od rana,
Zadowolnić zaś potrafi
Równie panią jak i pana!

Ale w jej postępowaniu
Jedno przecież jest ciekawe,
Że do łóżka najpierw pani,
Potem panu daje kawę!

— „Skąd ma pani to pierwszeństwo,
Te specyalne przywileje?“
Pan ze żartu raz jej pyta,
Na co Rózia się rozśmieje:

„Bo gdy panu wpierw przyniosę
Ognia w kuchni zaś nie zgaszę,
To tymczasem kawa pani
Wykipiałaby na blaszę!...“

Sportowa pchła.

W kawiarni Edison siedzi Szmul Quargelduft i spostrzega na kołnierzu swego sąsiada pchłę. Sąsiad Isak Rippenfett, zajęty grą w karty, nie zwraca na to uwagi.

— Pozwoli pan — mówi Szmul — co ja panu bedy zabirać z inwentarza jedny sztuki, a aby ji skazać na śmierć, to ja ji tutaj schowam do werku od zygarka, gzie ona musi umrzyć z głodu.

— Nu nu — odpowiada Isak i gra dalej.

Szmul zamknął emigrantkę do zegarka.

W dwa dni później, w tejże kawiarni, spotykają się obaj.

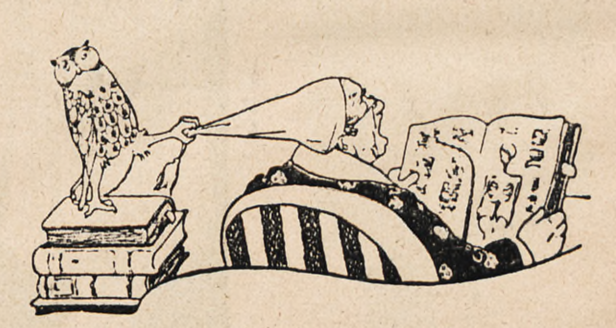
— Nu — pyta się Isak, co słychać z moją pchłą, już umarła z głodu?

— Niech ji szlag trafi — odpowiada Quargelduft — powiadam panu, co ten dzisiejszy świat z jego modami nawet już pchły przerobił. Dzisiaj rano przypominam sobi, co mam w zygarku pchłe od pana i otwiram, aby si popatrzyć, czy już umarła, nu i co pan powi, ona żyje, jest wesoła i na takim małym kółeczku w zygarku uczy si jechać na rowerze.

Przed sądem.

Sędzia: Nie wypieraj się pan! Pan uwiodłeś córkę tego pana!

Oskarżony: Proszę mi wierzyć panie sędzio, że faktycznie nie miałem tego zaszczytu!



JAK KRAKÓW UCZCIŁ WIESZCZA?

Kraków — ta stolica Polski,
Rzym i Mekka i Medyna,
W charakterze swym właściwym
Ukazywać się zaczyna!

Co pamiątek i kościołów,
Skrytych w półmrok tajemniczy,
A co bajzlów, ile szynków,
Tego nikt już nie naliczy!

Ile świąt tu się obchodzi,
Świąt kościoła i narodu,
Ile piwa, ile wódki
Idzie z tego tu powodu?

Jak tu ręka w rękę idzie,
Nie wymarzy już fantazya!
Duchowieństwo i policya
I kochana burżuazya!

Jak tu wszyscy bez wyjątku,
Lojalności swojej strzegą,
Tego dowiódł nam najlepiej,
Jubileusz Słowackiego!

Takiej klapy nikt nie widział,
Od trzydziestu lat już blisko,
Jak się Kraków nasz wystawił,
Wszystkim wprost na pośmiewisko!

Próżny zapał był narodu
I sfer niższych zapał szczery,
Bo obchodu nie życzono
Sobie wcale z wyższej sfery!

I w cichości ducha tylko,
Z lojalnością co się zowie,
Oblewano jubileusz,
W różnych knajpach po Krakowie!

U nas zwykle dobre chęci,
Co publicznie tutaj ganim,
Zaczynają się w kieliszku
I także się kończą na nim!

Klapę zrobił jubileusz,
Choć zaczynał się tak chwacko,
Patrzał na to w smutku Wawel,
Razem z wieżą Maryacką!

Włażę zatem w mem natchnieniu,
Posłuchajcie mnie burżuje!
Na tę wieżę Maryacką
I z tej wieży na was... pluję!

W pewnej restauracyi.

— Co? trzydzieści centów za porcyę rosołu i to do tego takiego, w którym znalazłem włos? To przecież coś niesłychanego!

— Pan dobrodziej daruje! Trzydzieści centów nie jest wcale za dużo, jeśli pan dobrodziej zechce zauważyć, że do garnka z rosołem wpadł mi pędzel do golenia za trzy korony i tam się zupełnie rozkleił!

— Janie, dlaczego jeszcze nie gotujecie gulaszu? Za chwilę zaczną się już przecież schodzić goście!

— Proszę pana gospodarza nie mam garnka! Panienka wzięła go przed chwilą do moczenia nóg!

— Co pan robił przy tamtym stole z tą pieczenią, którą ja sobie zamówiłem...

— Wybaczy pan dobrodziej, to są nasi stali goście. Oni chcieli zamówić także to samo i dlatego dałem im spróbować!



W szkole.

Profesor: Co było przyczyną wypędzenia pierwszych naszych rodziców z raju?

Uczeń (syn pruskiego urzędnika policyjnego): Kult nagiego ciała!

Po premierze.

— Jak ci się podobała wczorajsza sztuka?

— Pierwsze dwa akty były śliczne! Potem mi niestety przeszkodzono...

— A to w jaki sposób?

— Obudziła mnie żona, gdyż zacząłem chrapać!

Monolog nowomodnego kompozytora.

— Psiakrew! Już zastosowano w muzyce wszystkie instrumenty, nawet trąbki sygnałowe z automobilów, Dla mnie nic nie zostało!... Ale wiem co zrobię! Wszakże nikt nie użył jeszcze lewatywy! Ja będę pierwszy, który ją wprowadzi do orkiestry, a uzyskam przez to nowe, wspaniałe głosy!

Między podlotkami.

— Wiesz Stefciu! Pan Ludwik ma zdaje mi się bardzo mało obycia między ludźmi, jakiś dziwny jest zawsze w towarzystwie!

— O, tak! W towarzystwie jest do niczego! Ale jeśli się jest z nim sam na sam, to można się doskonale zabawić!

Filozofia dziecka.

Mały Staś (widząc kamerdynera, całującego mamę): Hm! Jak można się tak mylić! Dopiero dwa dni jak tatko wyjechał, a mama się już myli i bierze za niego kamerdynera!

Zbratanie serbsko-bułgarskie.

Pasicz: Czy wasza królewska mość zechce łaskawie użyczyć swego dostojnego ucha?

Król Ferdynand: Przepraszam waszą ekscelencyę, ale proszę najpierw powiedzieć, na co pan kładzie większy nacisk, na „ucho“, czy na „użyczenie“.

W podróży poślubnej.

Mąż: To wstrętna rzecz, taka podróż! Co noc śpi człowiek w innem łóżku!

Żona (z przekonaniem): Mój drogi! Do tego trzeba być przyzwyczajonym!

Po tureckiej wycieczce.

Turcy, którzy w ubiegłym tygodniu odwiedzili Austryę, wyrażają się z ogromnem uznaniem o tutejszych stosunkach, przypominających zupełnie życie w Turcyi. Wogóle czuli się tu w Austryi jak w domu, gdyż n. p. niektóre z austryackich urzędów państwowych przypominają zupełnie paszaliki tureckie, w kawiarniach nocnych poznali wielu austryackich zwolenników wielożeństwa, a po godzinie dziesiątej wieczorem mieli sposobność obserwować na odległych ulicach nawet macedońskie rozruchy. Co za szkoda, że nie przybyli oni i do Galicyi, gdzie byliby poznali naszych Arabów...

Oj, te dzieci!

— Czego to płaczesz Adasiu?

— A bo ştłukiem luştło i powiedziałem, zie to Antoś źłobił i on zia to doştał od taty w śkóle...

— Więc teraz cię dręczą wyrzuty sumienia?

— Tak, bo on powiedzial, zie to ja źłobiłem i telaz mnie siukają...

Niezłe pytanie.

Artystka: Mój Alfred zapewne będzie się cieszyć, skoro się dowie, że mu przygotowuję rozkosze ojcowskie...

Teatralna mama: A więc to na Alfreda padł wybór?



Ze Lwowa.

Gdy do Lwowa przybyła część emerytowanych rzekomo dam haremowych byłego sułtana, zapytano jedną z nich, jak nazywa się ów bogaty Turek, do którego one obecnie należą?

— Bankier Rosengarten! — brzmiała odpowiedź.

Dawniej, a dziś.

Gdyby dziś żył *Król Lear*, zgniewany na swe córki, straciłby z metresami cały swój majątek, a nawet sprzedałby na licytacyi swą galeryę obrazów, byle tylko córkom nic się nie dostało.

Macbet, aby być bezpiecznym przed rewolucyonistami, sprowadziłaby Sherlocka Holmesa.

Romeo wydałby *Julię* za mąż, a sam zadowolniłby się stanowiskiem przyjaciela domu.

Wilhelm Tell znalazby się dziś w cyrku, jako sztukmistrz-strzelec.

Karol Moor zamiast rozbijać po lasach, założyłby dziś gorzelnię i w ten sposób dopiąłby celu.

Dziewica Orleańska występowałaby w jakiemś orfeum, gdzie dziewice są wogóle rzadkością, szczególniej, jeśli pochodzą z Francyi.

Najświętsze uczucia.

Narzeczona: Powinnam ci to była już dawno powiedzieć mój Władziu, ale nie miałam odwagi... Otóż dowiedz się, że ja... ja nie mam żadnego posagu!...

Narzeczony: Co?! I jak ty mogłaś nieszczęsna tak igrać do tej chwili z mojemi... *najświętszemi uczuciami!...*

Na raucie.

Dama (silnie wydekoltowana, ale wstrętnie chuda i stara): A więc pan tak dużo podróżowałeś morzem? To zapewne pan wiele strasznych rzeczy widział?

On: Tak, proszę pani — ale to wszystko, to niczem w porównaniu z tem, co teraz widzę...

W szkole wiejskiej.

Katecheta pyta, jak się nazywa obecny papież? Ogólne milczenie.

Wtem, z oślej ławy podnosi się jakaś brudna łapa.

— No, powiedz Bartek — odzywa się ucieszony katecheta.

— Proszę księdza katychety, bo tu Wojtek straśnie nieprzyzwoicie wiatry puszca...

Z za kulis.

W czasie przedstawienia teatralnego w Y. znaną aktorkę pannę X. przyjmowano wprost entuzyastycznie. Wywoływaniom i brawom, wieńcom i bukietom nie było końca! Gdy zasłona po raz ostatni spadła, rozległy się frenetyczne oklaski, cały teatr żądał pojawienia się artystki. Tylko w jednej z lóż siedział jegomość, który nie podzielał ogólnego uniesienia lecz z irytacyą patrzył na klaszczącą publiczność. Zwróciło to uwagę zgromadzonych w loży dziennikarzy. Jeden, zwracając się do sąsiada, rzecze:

— Ciekawy jestem, kto jest ów jegomość, tak złowrogo spoglądający na audytoryum?

— To jest narzeczony panny X.! — brzmiała odpowiedź.

— Co? narzeczony? w takim razie powinien się cieszyć, że publiczność przyjmuje ją tak entuzyastycznie!

— Tak! Ale skutkiem tych wywoływań spóźni się ona na randkę z nim w separatce, a tam już nakryte!



Na stacyi.

Dwie minuty zatrzymuje się tylko pociąg na stacyi — pasażerowie wybiegają, niestety, apartamenta *dla panów* i *dla dam* zamknięte. Jeden z nich drepce i przebiera nogami, nie mogąc wytrzymać.

Towarzysz jego, widząc miny, jakie nieszczęśliwy robi, podsuwa mu tabakierkę, mówiąc:

— Zażyj sobie, to ci ulży!...

Zażył więc interpelowany, kichnął i... stało się...

— A co? Ulżyło ci? — pyta właściciel tabaki.

— Zupełnie!... — odpowiada zapytany.

AUREA MEDIOCRITAS.

W biblii powiedziano jasno.
(Piosnka moja nie przesadza)
„Gdy król który zbytnio bryka,
Będzie mu odjęta władza!“

Lecz nietylko króla karzą,
Kara spotka śmiertelnika,
Gdy niepomny danych przestróg,
Zbytnio sobie z mieczem bryka.

Ot gromiłem nieraz chłopca —
„Schowaj miecz swój — luby Jasiu!“
Jaśko nie chciał dać mi wiary —
Miałem racyę — mój chłoptasiu?

„Wciąż brykałeś ponad miarę,
Wyrok przyszedł na cię święty,
Nie słuchałeś rad starszego,
Miecz więc został ci odjęty!

„Nic cię teraz nie wyciągnie,
Luby chłopcze z nieszczęść toni —
Bo brykałeś niemożliwie
Dzień w dzień z mieczem w dłoni!“

ooo

Przeszkody do małżeństwa.

Do pewnego bankiera, którego nazwiska nie będziemy tu wymieniali, przychodzi raz syn z miną poważną i powiada:

— Ojcze, zakochałem się w biednej panience z dobrego domu, której całym majątkiem jest oprócz piękności cnota. Chociaż nie będzie to zapewne podług twojej myśli, mój ojcze, przyszedłem ci jednak oświadczyć, że żyć bez niej nie mogę i nie sprzeciwiaj mi się dlatego, nie gniewaj się, że postanowiłem ożenić się z nią...

— Moje dziecko, nie chcę, widzisz, stawać na przeszkodzie do twojego szczęścia, ale powiedzże mi przynajmniej, kto to jest... Nazwisko tej panny?

Syn bez wahania wyznał ojcu imię i nazwisko swojej wybranej, na co ten zawołał:

— Nieszczęsny, nie możesz się z nią ożenić, ponieważ jest to twoja siostra...

— Co mówisz, ojcze, to być nie może!...

— Zakochałeś się synu w córce mojej kochanki długoletniej.... Powtarzam ci, że jest ona twoją siostrą...

Syn zakrył twarz rękoma, nic nie odpowiadał, tylko wyszedł z pokoju w rozpaczy.

Za chwilę zastała go matka w tym stanie siedzącego nad fotografią panienki.

Słowa matki były tak poczciwe, że syn wreszcie zdecydował się wyznać jej wszystko.

A na to matka roześmiała się serdecznie i powiada:

— Możesz moje dziecko spokojnie żenić się z tą panną, córką mego męża, ponieważ przysięgam ci, że ty nie jesteś wcale jego synem.

Szczyt skromności.

Szczytem skromności jest, jeżeli panna zamyka oczy w chwili, gdy potok wychodzi z łożyska...



Zapominalski.

— I cóż moja kochana, szczęśliwą jesteś z mężem? Zdaje mi się, że on jest bardzo obowiązkowy...

— Ależ przeciwnie moja droga, taki jest zapominalski, że często muszę go wyciągać z łóżka...

Dowcipny pasażer.

— Panie fiakier, niech mi pan powie, ilebym ja miał zapłacić za jazdę stąd ze Zwierzynieckiej na Aryańską?

— Cztery szóstki.

— Ojej, to tak dużo się płaci?

— No, niech pan siada, pojadę za trzy szóstaki...

— Dziękuję panu, panie fiakier, ja sobie pójdę piechotą, tylko się pytałem, bom chciał wiedzieć, ile to ja sobie zaoszczędzę, jak nie wezmę dorożki...

Źle zrozumiane.

— Wiesz! ja się ogromnie wstydzę tak w trykotach występować na scenie!

— E... idź głupia! Przecież bez trykotów musiałabyś się bardziej żenować.

Skromna.

— Ach pani! Gdym wczoraj po balu przyszedł do domu i położył się do łóżka, przez dłuższy czas nie mogłem zasnąć, i ciągle widziałem cudną postać pani koło siebie!

— Pan się myli, to nie byłam ja, to musiała być jakaś inna!



Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Polecenia lekarskie.

Instytut „SANITAS“ Velburg, P. 88. Bawarya.

Pocieszył ją.

On: No i czegóż płaczesz? Czyż ci nie wystarcza moja fotografia, którą ci zostawiam?



— A, cóż to pan radca dobrodziej, nie poznaje starego dryndziarza, co to pana radcego do ślubu woził?

— Nie... ema spra... awiedliwości, je... eśli ciebie człowieku za... ato na pa... arę lat do kryminału nie zamknęli!...